

TEATR

BIESY W OCZACH CONRADA

Rok Josepha Conrada minął właściwie bez echa. Nie przywrócił patronowi należnego mu miejsca w polskiej kulturze. Tym bardziej warto przypomnieć, że w ostatnich miesiącach dwukrotnie inscenizowano jego najbardziej niezwykłą powieść – „W oczach Zachodu”. W ubiegłym roku sięgnął po nią Jan Englert, realizując spektakl telewizyjny w oparciu o adaptację Michała Komara i Zygmunta Hübnera, którą ten ostatni wprowadził na scenę w 1980 r. w warszawskim Teatrze Powszechnym. Przedstawienie Englerta przejdzie zapewne do historii głównie jako wysmakowany filmowo obraz realizowany w pięknych wnętrzach z udziałem znanych aktorów o dość pogmatwanej fabule.

Z wersją, jaką zrealizował Janusz Opryński na scenie kameralnej Teatru Polskiego w Warszawie, zapewne będzie inaczej. Opryński jak mało kto czuje ducha Wschodu. Owocem tej miłości była m.in. znakomita inscenizacja „Braci Karamazow”, która objechała ważne festiwale teatralne w kraju i za granicą, oraz „Lód” na podstawie książki Jacka Dukaja, który również spotkał się z dużym zainteresowaniem. „W oczach Zachodu” to nie tylko kolejny etap penetracji rosyjskiej duszy, ale też udana i klarowna próba przeniesienia na scenę powieści, która w sposób niezwykle przenikliwy przygląda się problematyce moralnej i społecznej.

Warto dodać, że utwór Conrada spotkał się m.in. z mocnym atakiem Gustawa Herlinga Grudzińskiego, który atakował Conrada za krytykę Dostojewskiego i mocno podkreślał wyraźną różnicę między Rosją a Związkiem Radzieckim. Choć tekst powieści Conrada opowiada o XIX-wiecznej Rosji, to reżyserowi udało się dotrzeć do jego uniwersalności i odnieść się w spektaklu do czasów współczesnych. To tylko jeszcze raz podkreśla, że powieść Conrada wydana tuż przed rewolucją bolszewicką okazała się niestety książką proroczą.

Opryński akcentuje nie tylko pewne mechanizmy dotyczące ludzi Wschodu, ale też schematyzm w ich postrzeganiu przez Zachód. Dla ludzi Zachodu bowiem rosyjscy „spiskowcy” z końca XIX w. są gromadą skłóconych między sobą dyletantów, anarchistów bądź terrorystów gotowych na wszystko, byle tylko zwrócić oczy świata na siebie. Chcą zapewnić władzę i pozycję swoim. To ludzie prości i uczciwi – stara się mówić za Conradem Opryński – zawsze są ofiarami rewolucji. Bowiem istotą zwycięskiego przewrotu są zawiedzione nadzieje i wykoślawione ideały. – Gdyby dzisiejsi rewolucjoniści



doszli do władzy, stworzyliby dyktaturę gorszą niż ta, z którą walczą – ocenia sytuację zachodni intelektualista. To on, grany przez Szymona Kuśmidra, jest narratorem tej opowieści.

Inszenizacja w Teatrze Polskim traktuje powieść Conrada jako swoisty pastisz „Biesów”. Kirył Razumow grany przez Łukasza Lewandowskiego (na zdjęciu) ma wyraźne cechy Mikołaja Stawrogina. Jest idealistą, który stacza się w otchłań nihilizmu. Czuje się patriotą i pragnie dobrze przysłużyć się ojczyźnie. Ponieważ otacza go nimb tajemniczości, uznawany jest przez otoczenie jako potencjalny „spiskowiec terrorysta”, którzy często pojawiali się na rosyjskich uczelniach. Kiedy wraca do domu, spotyka młodego studenta Haldina, który przyznaje się, że właśnie zabił ministra policji, czyli ciemieżyciela ludu. Zabił go niemal tak, jak Raskolnikow lichwiar-kę w „Zbrodni i karze”.

W przedstawieniu pojawia się wiele barwnych postaci, u których łatwo dostrzec przełożenie na współczesność. Szczególne wyróżnienie należy się Dominikowi Łosiowi. Jego Piotr Iwanowicz to pijak, gangster, szalony kochanek i artysta w jednym. Pełna skrywanych namiętności i nieukrywanych ambicji jest też Sonia Antoniewicz w wykonaniu Katarzyny Herman. Eliza Borowska w roli Natalii Haldin zdaje się być z kolei daleką kuzynką Soni z Dostojewskiego.

Opryński zadaje pytania o istotę człowieczeństwa. Pyta, jak byśmy zachowali się w sytuacjach ekstremalnych. Porusza temat odpowiedzialności za własne czyny, zwłaszcza tych, którzy uwikłali się w historię. ©

—Jan Bończa-Szałbowski

„W oczach Zachodu” reż. Janusz Opryński, Teatr Polski w Warszawie